

U nas zawsze coś się dzieje

„Mamy dzieci, bo ich oczekiwaliśmy i pragnęliśmy” –
Idziemy (1 kwietnia 2018)

31-03-2018

Pierwsza ciąża zakończyła się poronieniem. Mąż pocieszał mnie, że każde dziecko jest darem od Boga, a może być i tak, że w ogóle nie będziemy mieć dzieci. Rezultatem było jeszcze więcej wylanych na jego koszulę łez - wraca do trudnych przeżyć Anna Wardak.

Na szczęście już po dwóch miesiącach spodziewali się kolejnego dziecka. Na świat przyszła Jagusia, dziś 21-letnia studentka. Potem kolejno: Michał – 19 lat, Kasia – 18, Małgosia – 16, Marcin – 14, Staś – 12, Andrzej – 10, Rafałek – 6, Józio – 4, Jadzia – 2. Przeważnie kiedy najmłodsze dziecko zbliżało się do drugich urodzin, rodzeństwo już z niecierpliwością oczekiwało wiadomości, że rodzina znów się powiększy.

– Patrząc po ludzku, można powiedzieć, że taka rodzina to szaleństwo. Ale my nie zastanawialiśmy się, czy mamy mieć kolejne dziecko, ale raczej: czy są powody, byśmy go nie mieli. Wiara dodawała nam sił – opowiada Janusz Wardak.

KURSY DLA RODZICÓW

Z każdym dzieckiem, które się rodziło,rosło w rodzicach pragnienie

kolejnego. – Wiedzieliśmy, że wychowanie dzieci jest procesem, którym da się zarządzać – mówią Anna i Janusz Wardakowie – i znaleźliśmy przykłady dużych rodzin, które były lepiej zorganizowane niż małe. Nieraz rodzice mający troje dzieci są bardziej umęczeni niż ci z piątką czy ósemką. Byliśmy świadomymi rodzicami: mamy dzieci, bo ich oczekiwaliśmy i pragnęliśmy.

– Już jako nastolatka, wybierając sobie sympatię, patrzyłam, czy to ktoś, kto mógłby być dobrym mężem i ojcem. Jako kierunek studiów wybrałam lingwistykę stosowaną, żeby móc robić w domu tłumaczenia, kiedy będę miała małe dzieci – opowiada Anna. Na tym wydziale poznała Janusza, jak się szybko okazało – przyszłego męża. Wspólnie działali w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej,

organizowali m.in. wykłady o życiu rodzinnym.

Już jako małżonkowie i rodzice, przed piętnastu laty, byli współtwórcami Akademii Familijnej. Obecnie działają w Komitecie Sterującym i są moderatorami na kursach AF, prowadzą też wykłady dla małżonków i rodziców, udzielają się w mediach – Janusza Wardaka można słuchać w Radiu Warszawa – i piszą artykuły o wychowaniu. Akademia Familijna to międzynarodowy program kursów dla rodziców dzieci w różnym wieku.

– Widzimy różnicę w naszym własnym podejściu do dzieci: w tym, jak wychowywaliśmy pierwszą czwórkę, jeszcze przed Akademią, a jak kolejną szóstkę, już z nową wiedzą i doświadczeniami – mówi Janusz Wardak. – Mamy też szczęście korzystać ze stałej formacji duchowej w Opus Dei, gdzie słyszymy, że życie

rodzinne dla rodziców jest najważniejszym zadaniem. Rodzice mają nie tylko sprowadzić dzieci na świat, ale także jak najlepiej je wychować.

KAŻDE DZIECKO PIECZE CIASTO

– W dużej rodzinie zawsze jest wesoło – opowiada najstarsza córka Jagusia – i przy posiłkach, i na wspólnych wakacjach. Kiedy podczas ferii szkolnych kilkoro z nas wyjeżdża, to ma się poczucie, że jest nas za mało.

– Przed świętami zawsze jest dużo pracy, bo trzeba się przygotować. Z drugiej strony, kiedy sprzątanie i gotowanie dzieli się na wiele osób, to realnie pracy jest mniej. Pomagają wszyscy. Na święta każde ze starszych dzieci piecze ciasto, nieraz przygotowuje też jakąś potrawę. Ja na przykład lubię robić paschę – opowiada Jagusia.

Jest dumna ze swojej rodziny. – Cenię rodziców, że potrafią zająć się całą rodziną, starszymi i młodszymi, i łączyć to jednocześnie z pracą zawodową – mówi z satysfakcją.

– Ponieważ uczymy innych organizowania życia rodzinnego i wychowania dzieci, sami też musimy wkładać należyty wysiłek w budowanie naszej rodziny – przyznaje Janusz Wardak. – Nie wszystko wychodzi świetnie, ale walczymy, żeby było jak najlepiej. Pracuję częściowo w domu, ale sporo też wyjeżdżam z wykładami i warsztatami o wychowaniu.

– Przez dziesięć lat pracowałam w niepełnym wymiarze godzin: 3/4 albo 4/5 etatu, w szkole, wtedy na trzy dni przychodziła pomagać w domu kuzynka męża. Miałam jednak poczucie, że wychowanie dzieci i sprawy domowe są trochę poza mną. Mama dużej rodziny powinna jednak

być w domu – mówi Anna Wardak. – Teraz przede mną są jeszcze dwa lata urlopu wychowawczego, z czego bardzo się cieszę. Co dalej – zobaczymy.

W domu wywieszony jest grafik dyżurów. – Wstajemy o szóstej rano. Studenci i licealistka wychodzą bardzo wcześnie. Każde ze starszych dzieci robi sobie samodzielnie kanapki do szkoły. Z młodszymi jemy wspólnie śniadanie. Staramy się być z żoną codziennie na Mszy świętej. Ten, kto idzie na Mszę poranną, odwozi dzieci do szkoły – opowiada ojciec rodziny.

– Kiedy dzieci są w szkołach, zajmuję się domem. Podczas popołudniowej drzemki Jadzi przygotowuję moje wykłady czy konferencje. Potem idziemy na spacer i szykujemy „wspólnie” obiad. Zwykle gotuję posiłek na dwa dni. Jednego dnia zupeę, drugiego dogotowuję drugie

danie, i tak na zmianę, przeważnie na 12 osób, a często na 15, bo sąsiedzi odbierają nasze dzieci ze szkoły i tak się im odwdzięczam – opisuje swój dzień mama.

JEDEN DLA DRUGIEGO

Cała rodzina spotyka się przy stole wieczorem, przy kolacji, o godz. 20.00. W sobotę studenci i licealiści mają okazję pospać dłużej – do 9.30. W niedzielę wszyscy zasiadają do rodzinnego śniadania o ósmej, a jeśli ktoś nie stosuje się do zasad, musi wykonać na rzecz rodziny dodatkową pracę czy dyżur.

- Zasady muszą być jasne i przestrzegane, daje to duże poczucie bezpieczeństwa dzieciom. Ale dom to nie koszary, więc jeśli dzieje się coś nadzwyczajnego, rzecz jasna, są odstępstwa – mówi Janusz Wardak. – Jako rodzice staramy się wysypiać, nie siedzimy po nocach. Wiemy, że brak snu powoduje wyczerpanie,

potem będziemy źli na siebie albo
zaczniemy chorować.

Starsze dzieci pomagają w kuchni,
mają tygodniowe dyżury. W weekend
to głównie one zajmują się
przygotowaniem obiadu. W razie
potrzeby mają też dyżury przy
młodszych. Wieczorem cała rodzina
modli się wspólnie. – Codziennie
dziękuję chociażby za to, że wszyscy
wróciliśmy szczęśliwie do domu –
mówi Anna.

– Sobota jest dla nas dniem
roboczym, jeździmy z wykładami. W
niedzielę staramy się nie planować
zajęć. Zdarza się jednak, że po Mszy
prowadzimy zajęcia przy parafiach –
opowiada Janusz.

Jako małżonkowie starają się
znajdować czas dla siebie. – To rzecz
priorytetowa. Pielęgnowanie miłości
rodziców musi być w rodzinie na
pierwszym miejscu: jeśli nie

będziemy o nią dbać, odbije się to także na dzieciach – mówi Anna.

W wychowaniu dzieci bardzo pomagają im też szkoły Stowarzyszenia Sternik, które współtworzyli z innymi rodzinami, aby dzieci miały w szkole przekazywane wartości spójne z tymi, którymi cała rodzina żyje każdego dnia.

CZUŁOŚĆ NA CO DZIEŃ

– Dzieci wiedzą, że są kochane bezwarunkowo. Chcemy, by były szczęśliwe, a inni z nimi też. Nie chcemy realizować naszych ambicji kosztem dzieci, ale żeby rozwijały swoje pasje i uzdolnienia. Jedna z córek jest finalistką olimpiady ekonomicznej, już myśli o studiach. Druga za to jest świetną organizatorką, bardzo dobrze radzi sobie w kuchni, ale generalnie nauka jako taka nie jest jej pasją. Zachęcamy ją zatem, by wybrała

technikum gastronomiczne –
opowiada Anna.

– Każde dziecko musi wiedzieć, że jest kimś wyjątkowym dla mamy i taty. Kiedy więc któreś przychodzi porozmawiać, to staram się maksymalnie skupiać na nim. Potem w następnych dniach pytam o te sprawy, pamiętam o nich. Staram się – nawet przechodząc obok – okazywać im gesty czułości, jak choćby potarmosić za czuprynę, przytulić czy poklepać po ramieniu – mówi mama.

Są rodziną średnio zamożną, ale na rzeczy niezbędne środków nie brakuje. – Najstarsze dzieci, od liceum wzwyż, mają smartfony. Młodsze nie – z założenia, nie tylko dlatego, że szkoda nam na to pieniędzy, ale przede wszystkim nie byłoby to dla nich dobre – ocenia tata.

Swoją liczną rodzinę traktują jak specyficzne powołanie. – Dla mnie prawdziwy dom to taki, który pulsuje życiem – mówi Ania. – Dzieci w dużej rodzinie uczą się budowania relacji, są bardziej zaradne, potrafią wiele rzeczy zorganizować, wiedzą, że trzeba dzielić się z innymi.

Nie obawiali się, że Jadzia jako dziecko czterdziestosześcioletniej mamy może być zagrożona chorobą genetyczną. – Na ulicach spotyka się również całkiem młode dziewczyny z chorymi dziećmi – dodaje jego żona.

– Ja miałam nieco inną trudność – przyznaje po chwili. – Zawsze myślałam o tym przykrym momencie, kiedy będziemy musieli sobie powiedzieć, że nie będzie już więcej dzieci w naszej rodzinie, chociażby z powodu wieku rodziców.

Oboje podkreślają, że dzieci są rodzicom powierzone przez Pana Boga na pewien czas. – Nie możemy

ich zatrzymywać dla siebie.
Pragniemy, by w odpowiednim czasie
usamodzieliły się, dobrze radziły
sobie w życiu, były wspaniałymi
ludźmi i w końcu – trafiły do nieba.

Irena Świerdzewska

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/u-nas-zawsze-cos-sie-dzieje/>
(07-03-2026)